

Maciej Koszorek
Jubileuszowy

Zespół Szkół Elektronicznych
Klasa IIT
Opiekun: Mariola Szczęch

Praca konkursowa na X

Dolnośląski Konkurs Literacki
O Laur Złotego Pióra
„My Polacy My Dolnoślązacy”

„Ojczyzna moja wolna, wolna... Więc rzucam z ramion płaszcz Konrada”(Antoni Słonimski). Twoja próba opisanie tożsamości współczesnego Polaka po 25 latach życia w wolnym kraju.

„Ściągnij płaszcz Konrada, Polaku!” – wrzeszczały mądre głowy. Wierzyły, że tak będzie lepiej. Chciały porzucić romantyczne ideały, bycie jednością z ojczyzną na rzecz wygodnego życia. Wysły z założenia, że w czasach pokoju nie potrzeba oddania ojczyźnie. Młodzi Polacy szybko udowodnili, że Słomiński grubo się mylił. Płaszcz Konrada jest przekazywany z pokolenia na pokolenie i będzie noszony w takt Mazurka Dąbrowskiego – póki my żyjemy!

Zimno. Szczęk łańcuchów wybudził przyszłego sybiraka z dziwnego transu, który pozwolił mu przynajmniej na chwilę wyłączyć myślenie. Nie wiedział, który to już kilometr. Równie dobrze mógłby to być dziesiąty albo nawet trzydziesty. Mężczyzna podrapał się odmrożonymi palcami po na wpół ogolonej głowie. Chciał zapłakać, ale na tym mrozie łzy nie przynosiły ulgi. Starał się stawiać pewne kroki. Wycieńczenie i śnieg oblepiający jego zniszczone buty mu w tym nie pomagały. Po kilku krokach zatoczył się i upadł na zamrażającą ziemię. W jego uszach wciąż brzmiały słowa dobrze mu znane:

-Na bój, Polacy, na święty bój! Wolności duch — to Boga miecz...

Wydawało mu się, że przenikliwy wiatr niesie ich echo. Ostatnim dźwiękiem, który usłyszał, było kilka warknięć w dźwięcznym języku Rosjan. Świat wokół niego zakotyła i pogrzył w mroku.

Natrętny dźwięk budzika przerwał przyjemną ciszę panującą w pokoju Cześka, licealista ze Śląska. Chłopak ziewnął przeciągle. Z trudem zwłóknął się z łóżka i wlepił wzrok w ścianę. „Pięć po siódmej, czas do szkoły!” – wrzeszczała do niego tarcza zegara. Westchnął głośno, otulił się kocem, który przynajmniej w małym stopniu bronił przed zimnym, styczniowym powietrzem i poszedł do kuchni. Podczas śniadania włączył telewizor na jednym z porannych programów informacyjnych. Bardzo szybko tego pożałował. Uśmiechnięty dziennikarzyna o kwadratowej szczęce opowiadał właśnie o nowinkach z kraju, wśród których na ostatnim miejscu pojawiła się jednozdaniowa wzmianka o rocznicy powstania styczniowego, przytłoczona newsami z życia „gwiazdek” i jałowych, jak zwykle, dyskusji znanych polityków. Powtarzał bezczelne kłamstwa z takim przekonaniem, że licealista pomyślał o nim jak o skończonym idiocie. Po chwili się jednak zreflektował i stwierdził, że tak dobra gra aktorska nie byłaby osiągalna dla ostatniego półgłówka. Zmełł w ustach grube przekleństwo i nacisnął palcem guzik pilota. Zmarnował już wystarczająco dużo czasu. Zarzucił na ramię plecak i podreptał na przystanek autobusowy.

Życie w szkole toczyło się swoim własnym, powolnym rytmem. Uczniowie jak zwykle zajmowali się rozmową, zabawą i okazjonalnie nauką. Czesiek nie był wyjątkiem. Ba! Zazwyczaj to on był duszą towarzystwa. Tego dnia jednak był dziwnie przygaszony i milczący. Zauważył to jego przyjaciel, Damian. Chłopak podszedł do Czesława i klepnął go w ramię.

- Coś się stało? – zaczął nieśmiało – Chyba nikt nie umarł?

- Dziś nie – popisał się wręcz spartańską odpowiedzią Czesiek.

- No daj spokój, powiedz, o co chodzi?

Licealista uśmiechnął się blado. Rozmyślał o powstaniu styczniowym, które z całą pewnością nie było zwyczajnym tematem uczniowskich pogawędek. Zastanawiał się przez chwilę, czy warto podzielić się swoimi rozważeniami. W czasach podwójnych cheeseburgerów i hollywoodzkich gwiazdek nie było miejsca na historię. Nie mógł jednak znieść świdrującego spojrzenia przyjaciela.

- Wiesz, co stało się tego samego dnia jakieś 150 lat temu? – zaczął niepewnie – Wybuchło powstanie styczniowe. Cały dzień zastanawiam się, czy musiało do niego dojść. Doprowadziło przecież do tak strasznych represji. Jak potoczyłyby się nasze losy, jeśli powiodłoby się margrabiemu Wielopolskiemu? Byłoby lepiej? A może Gintrowski miał rację i jedyne, co potrafią Polacy, to najpiękniej na świecie przegrywać?

Damian wytrzeszczył oczy. Nie spodziewał się czegoś takiego po Czesławie. Chłopak nigdy specjalnie nie interesował się historią i nie podejmował poważnych tematów. Spojrzał tylko na swojego przyjaciela i wzruszył ramionami. Czesiek pokiwał głową i wrócił do swoich rozmyślań.

Tak minęła mu cała reszta zajęć. Mógł wracać do domu. Poświęcił chwilę na przypalony w pośpiechu posiłek i opuścił progi swojego domostwa tak szybko jak się w nim pojawił. Postanowił pojechać do pobliskiej wsi, Złotego Potoku pod jeden z niewielu śląskich pomników ku czci powstańców styczniowych. Wybrał swój ulubiony środek transportu, czyli jak zwykle zatłoczony autobus. Dziękował matce naturze za zimę. Gdyby nie niska temperatura pojazd już dawno wypełniłby się niemiłym odorem ludzkiego potu. Oparł głowę o szybę i podziwiał uroki mijanych wioserek. Zamknął oczy. Nie zdążył nawet dobrze przysnąć, a już dotarł do celu. Wyskoczył na udeptany ciężkimi buciorami śnieg. Przeklął pod nosem tę zimę, którą jeszcze niedawno błogosławił. Mógłby przysiąc, że przed wyjazdem było o wiele cieplej. Opatulił się czym prędzej w ciepłutki szaliczek, zakrył oczy przed śnieżycą i ruszył pod pomnik. To, co ujrzał u celu, co najmniej go zaskoczyło. Nie spodziewał się aż takiego tłumu. Dołączył do grupy i rozejrzał się wokół. Widział twarze tych ludzi. Młode, stare, styrane życiem i te pełne energii. Na wszystkich widniała jakaś dziwna zaduma i zacięcie. Mimo mrozu i śniegu uderzającego w twarz po prostu tutaj stali, śpiewając powstańcze pieśni ku czci bohaterów. Czesław otworzył szeroko oczy. Dołączył się do nich. Nie miał już wątpliwości. W oczach obecnych w Złotym Potoku wyczytał odpowiedź na swoje szkolne rozterki. Nawet jeśli Polacy potrafią tylko pięknie przegrywać, to co z tego? To nieposkromiony przez nikogo, nieprzyzwyczajony do pokoju naród. Jeśli będzie trzeba, chwycą za szabelkę, co udowodnili już wielokrotnie w przeszłości. Czesiek widział to w oczach zarówno starych i młodych... chyba mają to we krwi.

Sybirak tracił ciepło. Wyczerpanie i mróz dawały mu się we znaki jak nigdy dotąd. Mężczyzna stracił nadzieję. Nie miał siły wstać. Gruba warstwa śniegu przygniatała go do ziemi. Nagle poczuł mocny chwyt na swoim ramieniu. Poszybował do góry. Rzucił swojemu wybawcy pełne wyrzutu spojrzenie, które wyrażało jedynie pragnienie spokoju, nawet jeżeli oznaczał on pozostanie na zawsze na tej obcej, niegościnnej ziemi.

- Wstawaj, chcesz dać Ruskim satysfakcję?

Tajemniczy wybawca uśmiechnął się szeroko, otwierając dwie czarne szramy na ustach. Więzień z trudem uniósł głowę i wbił w niego wzrok. Nie potrafił odgadnąć motywów jego zachowania.

- Dlaczego to robisz? – wychrapał.

Współwięzień ruszył do przodu. Kiedy jednak powstaniec chwycił go za skraj płaszcza, odwrócił się powoli. Na jego ustach wciąż widniał ten pewny uśmieszek.

- Pewnego dnia wygonimy kacapów z naszego domu. Wtedy wolni Polacy będą potrzebowali swoich bohaterów. Ludzi, którzy naprowadzą ich myślenie na właściwą drogę. W przeciwnym razie byle inteligent z kwadratową szczęką przekabaci ich na swoją stronę. Dlatego idę dalej.

Sybirak milczał. Próbował zrozumieć słowa swojego towarzysza, choć wycięczenie odbierało mu zdolność zbierania myśli i wolę jakiegokolwiek działania. A jednak wciąż stawał malutkie kroczyki, ledwo brodząc w wysokim śniegu.

- Rusz się, bo nie starczy dla ciebie miejsca na liście bohaterów.

Powstaniec przyspieszył kroku. Oby tylko ten mądrała miał rację...